

Czy Warszawa jest swojska?

Pytanie: co to znaczy „swojski”? Swojski to taki, który jest oswojony. To taki, który jest nam przyjazny. To środowisko, w którym czujemy się pewnie, czujemy się u siebie. To miejsca, ludzie i sytuacje, które sprawiają, że mamy o sobie samym – o sobie samej – dobre mniemanie. Coś, co jest swojskie, jest znane. Coś, co jest swojskie, wchodzi zakres naszego doświadczenia. Pierre Bourdieu, francuski socjolog, nazywał to „habitusem”. Gdy mamy nasz ustalony habitus, budzimy się rano w poczuciu, że jesteśmy u siebie i wykonujemy wszystkie kolejne gesty tak, jak na co dzień i wydaje nam się że są one właściwe – możemy powiedzieć, że jesteśmy w miejscu swojskim. Czy miasto jest terenem terytorium swojskim? To zależy oczywiście od osoby, o której mówimy. Miasta od samego swojego początku były terytoriami ograniczonymi, niejako zamkniętymi, które przyjmowały obcych. Ale właśnie obcymi ich zarazem czyniły. Przychodzień, przybysz do miasta – niektórzy mówią nawet o „nachodźcach” – przychodzień do miasta czuł się w nim początkowo prawdopodobnie obco. Prawie zawsze dawano mu nawet do zrozumienia, że jest obcym, że jest przybłądą, że jest tylko tolerowany, że znajduje się tutaj tylko na łasce prawdziwych mieszkańców miasta. Po czym na ogół starał się robić wszystko, żeby sam tego rodzaju miejską osobowość uzyskać. Na ogół też następnym przychodźcom pokazywał, że oni są obcymi. To jest pewien mechanizm rozwijania się miast, w sumie banalny, znany pod każdą szerokością geograficzną i w Warszawie także od samego początku występujący.

Ci, którzy do Warszawy przyszli, którzy Warszawę założyli – zasadźca i ludzie którzy tutaj się w średniowieczu umówili, żeby mieszkać i podzielić między siebie terytorium, wyznaczając działki, okupując te działki, budując sobie domy, stając się stopniowo miejskim patrycjatem, czyli taką najbardziej uprzywilejowaną warstwą – oni wszyscy przez długi czas czuli się na Mazowszu obco. Świadczenia archeologiczne tego to chociażby Warszawska wczesna ceramika, garnki wykonywane w Warszawie mniej więcej przez 100 lat od jej zasadzenia, założenia, były zupełnie inne niż te, którymi się posługiwali mieszkańcy okolicy, czyli Mazowsza i zupełnie inny nawet niż na zamku książęcym, który znajdował się obok miasta. Mieszkańcy Warszawy byli obcymi na Mazowszu. W swoim tronie, w swojej kulturze, natomiast stopniowo oni się poczuli swojsko w mieście, które zbudowali – w jego murach. Poczuli się na tyle swojsko, że dominowali nad tymi, którzy do miasta próbowali się sprowadzić. Żeby się w okresie nowożytnym do Warszawy sprowadzić i stać się jej obywatelem, mieszczaninem warszawskim, trzeba było mieć sporą sumę pieniędzy, ponieważ należało sobie kupić nieruchomości w mieście, co dawało człowiekowi status prawdziwego mieszkańca miasta. Ci, którzy w mieście nie mieli żadnego majątku, byli w zasadzie w nim tylko tolerowani – mogli pracować dla tych, którzy byli miejskim tronem kultury. Czyli mieszczaństwem, jego elitą, czyli patrycjatem. Oni się czuli w mieście swojsko. To im

zapewniało istnienie rady i ławy miejskiej, czyli instytucji, do których należeli, w których mieli głos. Instytucji, które miały prawo ukarać mieszkańców miasta. Miały prawo wypędzić mieszkańców miasta. Miały prawo nakładać na nich różne zobowiązania finansowe. Ci ludzie w Warszawie czuli się swojsko, czuli się u siebie. Ale Warszawa w przeciągu swojej historii się zmieniała i stała się stopniowo czymś zupełnie innym, niż była początkowo. Czyli nie miastem kupieckim i rzemieślniczym, wydzielonym jak gdyby z przestrzeni, tylko stolicą Rzeczypospolitej. Czyli stolicą szlachty Polski, która w mieście czuła się obco, dla której miasta nie były naturalnym żywiołem ponieważ szlachta oczywiście żyła na wsi. I tutaj nie trzeba przywoływać Mikołaja Reja i Kochanowskiego, żeby pokazać ten wizerunek prawdziwego, poczciwego człowieka, który mieszka w dworku pośród swoich wsi, w swoim folwarku i tam pędzi szczęśliwy żywot. To nie jest człowiek miejski. Ale polityka Rzeczypospolitej wymuszała spotkanie się w mieście, a w każdym razie nadawała miastu – też jako siedzibie królewskiej, siedzibie najwyższych urzędników Rzeczypospolitej – nadawała pewien status. Szlachta sprowadza się więc do Warszawy masowo w XVI, XVII, XVIII wieku, na można powiedzieć pół-stały pobyt, budując sobie dworki w Warszawie, a jednocześnie oczywiście przede wszystkim żyjąc na wsi, czyli kursujący między Warszawą a jakimś swoim folwarkiem. I to kursowanie między Warszawą a wsią będzie charakterystyczne dla warszawskich elit jeszcze w XIX wieku. Otóż w Warszawie spędza się czas wtedy, gdy warto. A gdy nie trzeba, to się z nim wyjeżdża. W związku z tym dla tej części mieszkańców, która ma szlacheckie pochodzenie, czy szlacheckie ideały, miasto właściwie nigdy nie będzie swojskie. Swojski będzie tylko ten kawałeczek miasta wokół dworku, gdzie rosną drzewa owocowe i gdzie można sobie usiąść pod drzewem i myśleć, że w zasadzie jest się daleko od zgiełku i hałasu świata. Tego typu postawy jeszcze w XIX wieku były możliwe do realizacji prawie w samym centrum Warszawy, ponieważ przy jej głównych ulicach, np. Chmielnej, stały rozliczne dworki, w których ludzie żyli właściwie życiem nie miejskim. XIX wiek to jednak rewolucja przemysłowa, rewolucja miejska i Warszawa obrasta kamienicami i obrasta nowymi ludźmi. Powiększa się wtedy w XIX wieku, w ciągu życia jednego pokolenia, nawet dwukrotnie. I te skoki co 20 lat – dwukrotnie większe miasto, czyli zupełnie nowe, nierozpoznawalne dla swoich dawnych mieszkańców – te skoki sprawiają, że ogromne masy ludzi w Warszawie muszą się poczuć obcymi i zarazem próbują się w tej Warszawie poczuć swojsko.

Napływ ludzi do Warszawy w XIX wieku

Są dwa takie wielkie źródła napływu do Warszawy w XIX wieku. Jedno z nich to jest po prostu wieś. Ze wsi przychodzą w pewnej liczbie zdeklasowani i zdegradowani materialnie synowie i córki szlachciców. Ale przede wszystkim przychodzą córki i synowie chłopów. I ten masowy napływ do Warszawy w poszukiwaniu pracy, ale też w poszukiwaniu po prostu innego życia, w poszukiwaniu szczęścia, jest wielkim zjawiskiem XIX wieku. Zresztą XX też. Ci ludzie w Warszawie chcą się poczuć swojsko. Swojsko czuje się tzw. stróż domu, który mieszka w klitce

pod schodami, bardzo często zimnej, małej, ciasnej, ale jednak własnej. On w tym miejscu czuje się swojsko. To jest miejsce jego osadzenia w mieście. On jest szczęśliwy z tego, że takie miejsce sobie znalazł i próbuje ściągnąć członków rodziny, czy też oni sami próbują się zaczepić o niego. Co jest bardzo charakterystyczne, w tym jego małym mieszkanku mieszka niekiedy wiele osób przejściowo, czasowo, lub na zawsze, które się próbują w mieście zaczepić i próbują szukać tu szczęścia. One się czują w tej swojej małej przestrzeni swojsko. Ale w całym wielkim mieście czują się raczej obco. Zresztą ta ich obcość jest stale wypominana. Warszawa wytwarza od XIX wieku bardzo charakterystyczną antychłopską i antywiejską kulturę. Tu się mówi o „wieśniakach”, o „przybłędach”, o „chamach”, tu się mówi o ludziach ze wsi z pogardą. Co będzie się zresztą się odnawiało po II wojnie światowej w nowych okolicznościach. Warszawa wsią pogardza. Ale kto tak naprawdę tą Warszawą jest? Otóż jest to Warszawa plebejska. Warszawa elitarna albo ze wsi czerpała wielkie korzyści finansowe albo po prostu życie wiejskie kochała, ponieważ wywodziła się w ogromnej mierze ze szlachty.

Natomiast Warszawa plebejska ze wsi przyszła i od wsi starała się odciąć, odgradzić od niej mentalnie, wytwarzając o niej najgorsze stereotypy. Gdy już się w mieście osadzili, zwłaszcza w drugim pokoleniu, wychodźcy ze wsi na ogół traktowali z pogardą kolejnych wychodźców, żeby pokazać swój miejski status. To, że już mówią po warszawsku, już się ubierają po miejsku, już pracują w fabryce, już pracują na budowie, już mieszkają w murowanym domu, a nie na klepisku mazowieckiej chaty. I przede wszystkim w mieście czują się swojsko. Czują się pewnie, wiedzą gdzie jest ulica Marszałkowska, wiedzą gdzie jest ulica Chmielna, wiedzą jak przejechać z południowej do północnej części miasta, znają rozkład linii tramwajowych, a niektórzy nawet w tramwajach pracują. To jest ten XIX- i XX-wieczny folklor warszawski, który ma w dużej mierze cechy ksenofobiczne. Zresztą tak jak cała miejska kultura jako taka. Nie tyle kultura Warszawy, ile kultura miasta, jest w dużej mierze historycznie ksenofobiczna. Ponieważ miasto musi się odgradzić, żeby istnieć, żeby się rozwijać i trwać, musi w jakiejś mierze się odgradzać od innych. Miasto kupieckie i rzemieślnicze średniowiecza i nowożytności żyje w systemie cechowym, który sam w sobie jest rodzajem obrony przed obcymi, ponieważ ustanawia rygory pewnej zamkniętości cechów. Cechy nie przyjmują do siebie zbyt wielu członków. Cechy bronią się przed konkurencją. Cechy nie lubią obcości, która mogłaby zagrozić ich interesom. W związku z tym miasto się odgradza. Miasto najwyżej toleruje tych przychodźców, których w swoich murach gości. To jest historia Warszawskich Żydów.

Żydzi w Warszawie

Mówiąc o tych dwóch wielkich źródłach napływu do Warszawy w XIX wieku, chciałem powiedzieć o tym drugim, które miało charakter migracji żydowskiej, głównie z miasteczek i wsi położonych na wschód i północ od Warszawy. Ten ogromny napływ w XIX wieku, tworzący

całą wielką dzielnicę, zwaną pod koniec XIX wieku dzielnicą północną, zmieniał charakter Warszawy. Co więcej, w Imperium Rosyjskim ustanowiono pod koniec XIX wieku strefy, w których Żydzi nie mogli mieszkać. Byli oni zmuszeni do przeprowadzania się, na ogół na zachód, czyli w stronę Królestwa Polskiego, w stronę Warszawy, gdzie te rygory nie obowiązywały. Zatem wielki napływ tzw. „litwaków”, Żydów z Imperium Rosyjskiego, tworzył nową kulturę miejską – kulturę miejską Warszawy, która miała cechy językowo rosyjskie. W dużej mierze litwacy byli inteligentami, którzy szukali w Warszawie także pewnej wolności kulturalnej w ramach kultury rosyjskiej, będąc na ogół nastawieni negatywnie, krytycznie do reżimu carskiego, który ich wypędził z ich własnych miast. Oni z kolei traktowani byli przez elity warszawskie, narodowe, patriotyczne polskie elity z wielką podejrzliwością. Podejrzewani o skłonności do rusyfikacji kultury miejskiej i tego typu napięcie było bardzo charakterystyczne dla imigracji żydowskiej do Warszawy. Ona zresztą odbywała się w wielu falach od średniowiecza i generalnie w Warszawie średniowiecznej i nowożytnej Żydzi byli lub nie byli tolerowani. I w ten sposób było to opisywane. W zasadzie od początku XVI wieku tolerowanie nie byli. Szukali sobie różnych sposobów, żeby się na terytorium miasta jednak osadzić. Przy czym taki dziwny kształt Warszawy nowożytnej, złożony z jurydyk, czyli właściwie takich paczków prywatnych miast, pozlepianych ze sobą dość przypadkowo, dawał im duże możliwości, ponieważ właściciele jurydyk korzystali z migracji żydowskiej, która ożywiła handel w tych miasteczkach i dzięki temu ignorowali przepisy obowiązujące w starej Warszawie o nietolerancji Żydów. To powodowało rosnące napięcie, które było wyraźnie widoczne pod koniec XVIII wieku w postaci gospodarczego antysemityzmu, który łatwo nabierał też cech kulturowych. Dla ludności żydowskiej Warszawa była w swojska na ogół w obrębie żydowskiej gminy i kultury żydowskiej, języka jidysz, którym się posługiwali. Natomiast Warszawa katolicka, Warszawa polska, była na ogół terytorium obcym kulturowo, na które dopiero niektórzy z nich wchodził w różny sposób, asymilując się, jak to mówiono, do kultury polskiej i jednocześnie oddalając od kultury własnej. Można powiedzieć że dla tych właśnie ludzi, dla inteligentów pochodzenia żydowskiego, XX wiek okazał się doświadczeniem skrajnej obcości. Jeszcze zanim w Warszawie Niemcy zorganizowali getto ta obcość była w różny sposób wskazywana, podkreślana, wytykana. Ludziom, którzy posługiwali się językiem polskim, byli zanurzeni w kulturze polskiej i dla których Warszawa była w zasadzie miastem swojskim, było to bardzo bolesne doświadczenie.

O stereotypie „słoika”

O swojskości Warszawy chciałbym więc mówić głównie w tym aspekcie jej plebejskiego charakteru. Plebejskiej swojskości miasta, które jest terytorium dość trudnym do życia, w tym trzeba walczyć o byt, walczyć o chleb, walczyć o pracę, walczyć każdego dnia z groźbą bezrobocia – mówię tu o mieście międzywojennym – i chować się w tym ciepłe kultury plebejskiej, które pozwala uwierzyć, że jest się prawowitym mieszkańcem miasta. Pod koniec

XX wieku z kolei, ta swojskość i obcość przybrała postać stereotypu „słoików”, który jest nową formą dawnych wykluczeń z kultury miejskiej. Otóż „słoiki” to są ci, którzy w zasadzie w mieście mieszkają tylko czasowo, właściwie nie powinni tu być. Są utrzymywani z zewnątrz, a słoik jest symbolem tego, że oni raczej opiekują się sami sobą i związani są z rodziną mieszkającą poza Warszawą, niż że coś do tej Warszawy wnoszą. Słoik jest symbolem ich zamkniętości. Jest symbolem tego, że nie wtapiają się w środowisko miejskie. Nic nowego. Otóż takich ludzi nazywano w środowiskach robotniczych w połowie XX wieku np. „bocianami”, to znaczy takimi, którzy przylatują i odlatują, żeby nie powiedzieć o znacznie gorszych określeniach. Traktowano ich zawsze jako element obcy. Ta obcość była podkreślona przez pewną cechę systemu administracyjnego Warszawy, jaką było zamknięcie miasta. Warszawa PRL-u była miastem zamkniętym. Od 1954 roku w zasadzie do końca PRL-u, do lat 80., w Warszawie nie można było się swobodnie zameldować. To sprawiało, że w tym mieście ludzie mieszkali czasowo, mieszkali nielegalnie, mieszkali w sposób częściowy, połowiczny. Były takie badania z lat 50., robione w hotelach robotniczych Warszawy, gdzie ludzie mieszkali w okolicznościach pracy. Otrzymywali tam łóżko za darmo od pracodawcy, który ich zatrudniał np. w przemyśle albo budownictwie. Część mieszkańców tych hoteli, która się sprowadziła przed 1954 rokiem, miała warszawski meldunek, a ci, którzy się sprowadzili później nie mieli i wiedzieli, że będą musieli z tego miasta wyjechać. Mieli tzw. prawo pobytu czasowego. Ten podział między ludźmi, którzy mają pełne prawo do mieszkania w mieście i tylko częściowe, jest bardzo stary. Natomiast on się brutalnie odnowił właśnie w realiach PRL. Co robiono, żeby w Warszawie zamieszkać, żeby stała się ona miastem w pełni swojskim? Różne rzeczy. Fikcyjnie wychodzono za mąż i żeniono się, żeby tylko ten meldunek pozyskać. Starano się wniknąć do miasta korzystając z atutów, np. pewnego wykształcenia lub umiejętności. Kierowcy autobusów byli chętnie w Warszawie meldowani, podobnie jak lekarze czy inżynierowie. Natomiast ludzie z innym wykształceniem – nie. Stosowano więc rozmaite strategie, żeby jednak się do miasta dostać. Nie będę już mówił o całej szarej strefie łapówek i kombinacji, które miały temu służyć. W każdym razie Warszawa PRL-u, Warszawa odbudowana wysiłkiem całego narodu, pokazywała temu narodowi, że tylko pod pewnymi warunkami może być dla niego miejscem swojskim.

Rodzina jako podstawowy element swojskości

Chyba jednak podstawowym zakorzeniem i elementem swojskości w Warszawie zawsze była rodzina. To też nie jest ani zaskakujące, ani charakterystycznie warszawskie, ponieważ to rodzina budowała – w zasadzie od początku miasta w średniowieczu, pewnie do dziś, chociaż tu można postawić znak zapytania – podstawowe miejskie zakorzenie. Jeżeli moja rodzina mieszka w Warszawie, to ja jestem prawdziwym warszawianinem czy warszawiakiem, to ja mam prawo tu być. To za mną stoją trzy-cztery pokolenia moich rodziców, dziadków -- prawdziwe lub tylko wyobrażone, wymyślone. To ja jestem tym lepszym od wszystkich innych,

którzy takich rodziców i dziadków nie mają. Ten symboliczny ładunek kryjący się w rodzinie jest bardzo ważny dla dumy z tego, że się jest prawowitym mieszkańcem miasta. Ta z kolei duma ma charakter w dużej mierze plebejski – z wyżej wskazanych powodów. Synowie szlachciców byli raczej dumni z okolic, z których pochodzili, niż z tego, że mieszkają w mieście. Inteligencja warszawska XIX, XX wieku nie zawsze była dumna ze swojej warszawskości, ponieważ dla niej punktami odniesienia były metropolie zachodu – zwłaszcza Paryż – które przewyższały Warszawy w ich oczach. Warszawa była miastem ułomnym. Nie musimy tutaj długo szukać, żeby znaleźć ogromne ilości cytatów i dowodów na to, że warszawskiej publicystyce przeklinano właściwie wszystkie cechy tego miasta. I w XIX i w XX wieku, a i dzisiaj nietrudno to znaleźć. Warszawie zawsze czegoś brakuje. Więc ta duma z mieszkania w Warszawie, jak sądzę, kryje się raczej w trudnym doświadczeniu migracji. Im więcej tej migracji do miasta, tym więcej dumy tych, którzy już się poczuli prawdziwymi mieszkańcami Warszawy. Im więcej więc słyszymy o głębokim zakorzenieniu, wielu pokoleniach rodziny i o tym jak bardzo „słoi” nie powinny mieszkać w Warszawie, tym bardziej możemy być pewni, że Warszawa jest miastem wielkich migracji – historycznie – i pewnie zawsze nim będzie.